

Nigdy

-Nigdy? –zapytał, patrząc zachłannie na jej karminowe usta.

-Nigdy - odpowiedziała - trzepocząc rzęsami, jak gdyby chciała strzasnąć z nich łyzy. – Nigdy o tobie nie zapomnę.

„A na pewno nie wcześniej niż dzisiaj wieczorem” – dodała w myślach Zelda.

Wtedy nastąpiło to, co zwykle następuje w takich chwilach, czyli dobrowolna wymiana drobnoustrojów chorobotwórczych, zwana przez bardziej romantycznych ludzi pocałunkiem. Zelda nie była wzruszona, nie udzielił się jej podniosły nastrój tej chwili. Gdy już zakończyło się przekazywanie sobie nawzajem nadmiaru bakterii, zaczęła snuć refleksje o jutrzejszym obiedzie, który będzie musiała ugotować dla swojej marudnej ciotki. Zastanawiała się właśnie nad podaniem wieprzowiny, gdy Hadrian, bo takie wspaniałe imię miał ów przystojny młodzieniec, odezwał się namiętnym głosem:

- Chodźmy popatrzeć na gwiazdy. Tej nocy świecą tak jasno, jak gdyby chciały właśnie z nami podzielić się swoim blaskiem...

Wypowiedziawszy ten oklepany frazes, na który podobni do niego amanci nabrali już w przeszłości tysiące naiwnych pań z dobrych domów, pociągnął wybrankę do swego apartamentu. Według Zeldy gwiazdy wyglądałyby ładniej z hotelowego balkonu, niż z pokoju Hadriana, ale powstrzymała się od tego rozsądnego komentarza, powoli poddając się nastrojowi chwili.

*

Chwilę później była już w zupełnie innym świecie. Na niebie świecił ten sam anemiczny księżyc, ale nagle atmosfera zrobiła się złowroga. Zelda poczuła, jak w miejsce odczuwanego zadowolenia zaczyna zakradać się podstępnie strach. Najpierw delikatnie obejmując jej czoło zimną ręką, a potem coraz mocniej szczypiąc ciarkami na plecach, aż wreszcie chwycił ją mocno za gardło i zmaterializował się w postaci jakiejś podobnej do zwierzęcia kreatury, która zapewne była kiedyś człowiekiem, ale teraz zmieniła się w dysząca żądzą mordy maszynę do zabijania. Zelda nagle zatęskniła za Hadrianem, po którym nie zostało już śladu. Może i był irytująco zadbany i zbyt pewny siebie, ale na pewno bardziej sympatyczny niż to coś, na co musiała teraz patrzeć. „To nie na moje nerwy” – pomyślała Zelda. A kreatura uśmiechnęła się ze zrozumieniem krzywym, na wpół bezzębny uśmiechem.

*

Na szczęście nerwy Zeldy wkrótce mogły odpocząć. Nie wiadomo skąd pojawiło się słońce, a z pobliskiego lasu wybiegło dwóch chłopców w wieku szkolnym. Jak zdała zauważyć Zelda, mieli przy sobie mapę. Z doświadczenia Zeldy wynikało, że jest to najprawdopodobniej mapa wskazująca, za pomocą powiązanych z niepopularną literaturą wskazówek, drogę do śmierzącego starością skarbu, który zwirowany i dziecinnieały profesor ukrył w ogrodzie lub innym bardziej oczywistym miejscu. Żeby odnaleźć tajemna skrytkę, pewnie trzeba było popatrzeć na słońce odbite w talerzu prababki Aldony i zrobić trzy kroki od wiewiórczej dziupli albo coś w tym guście.

Zelda nie była zbyt zainteresowana takimi atrakcjami, a już tym bardziej towarzystwem dwóch gardzących płcią przeciwną wyrostków. Jeden z nich miał grube okulary w niemodnych oprawkach i koszulę w kratę, a drugi wytarte spodnie i imponującą kolekcję różnego rodzaju pryszcz na twarzy. Obydwaj więc posiadali wszelkie niezbędne cechy, by w przyszłości zrobić zawrotną karierę, bynajmniej nie w modelingu.

*

Zelda bez żalu porzuciła dwóch miłośników historycznych zagadek i wciągnęła się w wir policyjnego śledztwa. Od pierwszych chwil wiedziała, że to Marlena zabiła Piotra. Nie ulegało to żadnej wątpliwości. Kto by wytrzymał dłużej z tym aroganckim, złośliwym jak nowotwór i wiecznie niezadowolonym grubasem? Żeby chociaż był bogaty! Ale nie, zamordowanie go nie dało nikomu, a już na pewno nie Marlenie, żadnych korzyści finansowych. Ponadto sama podejrzana wydawała się nie wiedzieć, co się dookoła dzieje i zamiast cieszyć się, że społeczeństwo pozbyło się wysoko szkodliwego osobnika, zalewała się łzami i zjadała smutek niskokalorycznymi pierożkami z tofu. Według Zeldy niżej nie można było upaść.

*

Kiedy tak zastanawiała się nad ludzką głupotą (i swoją mądrością przy okazji) przyszedł jej brat, Adam.

- Skończyłabyś wreszcie tak skakać między kanałami. Wyłącz to pudło i umyj podłogę w kuchni, bo kot znowu nasikał – powiedział z dezaprobatą, sięgając po pilot do telewizora.

Koniec

Zuzanna Lorenc

Senior